WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 60 18 MAJA 1976 R CENA 1,50 ZŁ

Tam, gdzie bije puls ziemi...

ZSRR (PAP). Takich miejsc na świecie jest zaledwie kilka, jednym z nich jest Tadżykistan. Nieustannie występują tutaj drżenia ziemi. Najbardziej cieszy to, rzecz jasna, sejsmologów, którzy mają znakomity poligon do swoich doświadczeń.

W tadżykistańskiej stacji przy nieustannie pracujących magnetofonach, oscylografach i aparatach filmowych, które rejestrują wszystkie, nawet te najdrobniejsze wstrząsy, pracują wspólnie uczeni radzieccy i amerykańscy. Rezultaty ich badań są wykorzystywane między innymi, przy budowie elektrowni wodnych i zapór w rejonach górskich, czy też do określenia wytrzymałości budynków na podziemne wstrząsy.

Uczeni przewidują, że w przyszłości energia ukryta we wnętrzu ziemi zostanie wykorzystana przez człowieka dla celów gospodarczych. **(ep)**

Czy obiad pod ziemią smakuje tak samo?

LEGNICA (PAP). Niczym innym by się ta stołówka od innych nie wyróżniała, najwyżej trochę bardziej komfortowym i efektownym wykończeniem, niż to zazwyczaj w zakładowych stołówkach bywa, gdyby nie fakt, że znajduje się... pod ziemią. Na obiad przychodzą do niej górnicy miedziowi oddziału mechanicznego Kopalni „Lubin". To właśnie dla nich zbudowali stołówkę członkowie brygad młodzieżowych przy pomocy swoich starszych kolegów. Zbudowana w ciągu zaledwie trzech tygodni i pomysłowo urządzona stołówka, to kolejny czyn dla upamiętnienia obrad Kongresu Młodzieży Polskiej. (ep)

ZŁOTA KIELNIA DLA STARSZYCH I MŁODSZYCH

BYTOM (HSI). W II Szczepie HSPS im. Aleksandra Zawadzkiego, działającym w Zespole Szkół Budowlanych w Bytomiu odbyła się miła uroczystość. Laureatom regionalnych eliminacji Turnieju „Złotej Kielni" wręczono odznaki Harcerskiej Służby Ziemi Śląskiej XXX-lecia. Harcerze z Bytomia okazali się bezkonkurencyjni i zwyciężyli aż w pięciu (na sześć możliwych) zawodach: murarz, cieśla, instalator, betoniarz, zbrojarz i malarz. Obok bardzo dobrego opanowania budowlanej wiedzy teoretycznej i umiejętności praktycznych, wykazali się również świetną znajomością wiedzy ogólnej.

Ten sam szczep, dla młodszych kolegów z okolicznych szkół podstawowych, zorganizował wspólnie z „Kołem entuzjastów budownictwa", Mały Turniej „Złotej Kielni". Mimo zabawnych pomyłek wielu z nich całkiem serio zainteresowało się pracą w budownictwie. **(mt)**

Zdjęcie: **M. Żbikowski**

MUZYKALNA SZKOŁA

ZABRZE (HSI). Istniejący dopiero od pół roku przy Szkole Podstawowej nr 29 w Zabrzu-Rokitnicy 17-osobowy zespół fletowy, posiada już na swoim koncie wiele wyróżnień uzyskanych podczas miejskich i wojewódzkich przeglądów zespołów artystycznych. Podczas koncertów, zespół fletowy występuje często wspólnie z 20-osobową orkiestrą szkolną. (mt)

MEKSYK (PAP). Na całym świecie od polityków i naukowców po gospodynie domowe, wszyscy zastanawiają się nad koniecznością oszczędnej gospodarki paliwami. Tymczasem mieszkańcy niewielkiej wenezuelskiej osady Santa Ana przeklinają... ropę naftową. Na ich

Od przesytu głowa też boli

miejscu każdy zachowałby się tak samo. Grozi im zalanie tym płynnym paliwem. W końcu kwietnia nastąpił tam gwałtowny wybuch gejzeru ropy naftowej, która zaczęła zalewać okolicę. Mieszkańcy osady w obawie o swoje życie musieli ją opuścić. (ep)

W URSUS BYŁO NA STO DWA

Tegoroczne Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy rozpoczęły się 2 maja Dniem Kultury Ośrodków Wielkiego Przemysłu. Odwiedziliśmy więc Zakłady Mechaniczne w Ursusie, gdzie Dom Kultury, działający już od 1949 roku, zorganizował wielki festyn w parku miejskim.

Naszą relację z tej imprezy znajdziecie na str. 3.

Zdjęcie: **K. Adamowski**

Dziś przedstawiamy:

UNCTAD

W stolicy Kenii — Nairobi od 5 maja trwa IV spotkanie UNCTAD czyli Konferencji Narodów Zjednoczonych do Spraw Handlu i Rozwoju poświęcone problemom handlu między krajami o różnym stopniu rozwoju gospodarczego.

UNCTAD została utworzona na mocy rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 30 grudnia 1964 roku. Mimo, że formalnie nie jest stałym organem ONZ, w praktyce spełnia funkcje podobne do innych wyspecjalizowanych organizacji jak: UNESCO, UNICEF itp. W pracach UNCTAD mogą uczestniczyć wszystkie państwa należące do ONZ bądź przynajmniej jednej wyspecjalizowanej organizacji. W końcu 1970 r. należało do niej 136 państw. Najwyższym organem jest Konferencja Narodów Zjednoczonych do Spraw Handlu i Rozwoju, zbierająca się przeciętnie co 3 lata. Ustala ona politykę organizacji oraz zasadnicze programy jej działania. Celem UNCTAD jest działalność na rzecz swobodnego i sprawiedliwego rozwoju handlu międzynarodowego między państwami wysoko uprzemysłowionymi i rozwijającymi się.

Dotychczasowe osiągnięcia UNCTAD są raczej nikłe. Nie spełniła ona nadziei pokładanych zarówno przez kraje socjalistyczne jak i rozwijające się. Wynika to z nieprzychylnej postawy wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych wobec samej koncepcji Konferencji. Coraz bardziej UNCTAD staje się płaszczyzną konfrontacji między krajami rozwijającymi się a rozwiniętymi, ze szkodą dla podstawowych problemów handlu Wschód — Zachód.

Taki też przebieg ma trwająca IV sesja UNCTAD w Nairobi. Kraje rozwijające się — czyli tzw. Grupa 77 — zgłosiły szereg postulatów, m. in. wprowadzenie systemu preferencji celnych dla ich towarów; umożliwienie im harmonijnego rozwoju gospodarczego poprzez przyspieszenie przepływu nowoczesnych technologii przemysłowych z krajów rozwiniętych, a także możliwość sprzedaży tam różnego typu półfabrykatów. Nie tylko surowców. Słowem chodzi o zmianę struktury handlu, państwa rozwijające się chcą sprzedawać nie tylko surowce, bo to wpływa na ich jednostronny rozwój gospodarczy, uzależniając je jednocześnie od dostaw precyzyjnych i bardzo drogich urządzeń przemysłowych z krajów rozwiniętych. Tego postulatu nie chcą zrealizować państwa uprzemysłowione. Pozbawiłyby się bowiem rynków zbytu dla opłacalnych wyrobów swojego przemysłu i źródeł dostaw surowców. I tak podstawowa sprzeczność interesów pozostaje nie rozwiązana. (bz)

SPOTKAMY SIĘ O PIĄTEJ NA ALEXANDERPLATZ

Gudrun dostała mieszkanie. Po pięciu latach oczekiwania w spółdzielni mogli się wreszcie wraz z mężem Peterem wprowadzić do wymarzonego M-3. Z tej okazji odbyła się w ich domu tradycyjna uroczystość, w której oprócz ich berlińskich znajomych uczestniczyłam ja. Mieszkanie było ładne, ustawne, ale jego podstawowym walorem było to, iż położone jest w centralnej części Berlina, niedaleko Alexanderplatz. Fakt ten wywołał lekką zazdrość ich gości, posiadających mieszkania w odleglejszych częściach stolicy. Bo chociaż komunikacja miejska w Berlinie jest bardzo dobra, to jednak na dojazd do pracy tracić trzeba sporo czasu, a jak wiadomo, większość instytucji mieści się w śródmieściu. Największe centrum handlowe również — przy Alexanderplatz.

Alexanderplatz jest miejscem dumy...

... mieszkańców NRD, podobnie jak dla warszawiaków takim obiektem jest Ściana Wschodnia, czy Dworzec Centralny. Nowoczesne, ogromne domy handlowe, hotele, szereg biurowców.

Alexanderplatz jest także swego rodzaju wizytówką nowoczesnego, przemysłowego państwa. Tu bowiem znajdują się siedziby różnego typu centrali, których podległe zakłady przemysłowe rozmieszczone są po całym kraju.

NRD zalicza się do wysoko uprzemysłowionych krajów świata i plasuje się pod względem globalnej produkcji przemysłowej w pierwszej dziesiątce świata. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że NRD liczy sobie 17 mln mieszkańców, a więc połowę mieszkańców np. Polski i zajmuje powierzchnię równą 1/3 naszej, to dopiero wówczas można sobie uświadomić, że wielkość ta jest osiągana dzięki wysokiej wydajności pracy, automatyzacji wielu procesów produkcyjnych itp. Udział przemysłu w tworzeniu dochodu narodowego wynosi ponad 61 procent. Wysokoprecyzyjne wyroby produkcji NRD jak: obrabiarki, urządzenia optyczne, maszyny dla przemysłu chemicznego znane są w 130 krajach świata. Ponad 75 procent eksportu oraz ponad 66 importu przypadało na kraje socjalistyczne. Polska jest trzecim co do wielkości obrotów partnerem NRD.

— Entschuldigen Sie...

... — Przepraszam pana, jak dojechać do ulicy Warszawskiej? — spytałam eleganckiego mężczyznę w prochowcu.

— Najpierw należy dojechać do Warszawy — zaśmiał się prawie dowcipnie mój rozmówca, odpowiadając po ... polsku. Chodziło mu oczywiście o restaurację „Warszawa".

Spotkanie Polaka w Berlinie na Alexanderplatz nie jest obecnie rzadkością. A nawet wręcz przeciwnie — mówi się, iż stanowią oni połowę każdego procent kupujących. Krąży na ten temat sporo dowcipów opowiadanych po obu stronach granicy, chociaż dla jasności trzeba powiedzieć, iż nie mniej obywateli NRD robi zakupy u nas. Oszczędne gospodynie z Frankfurtu nad Odrą regularnie na wiosnę zaopatrują się w ziemniaki czy inne płody rolne w leżących przez most — Słubicach. Oba te miasta łączą nie tylko żywe stosunki handlowe, lecz autentyczna przyjaźń. W uroczystościach słubickich biorą udział mieszkańcy Frankfurtu i odwrotnie. Zabawy we Frankfurcie nie są tak udane, jak wówczas, gdy uczestniczą w nich polskie dziewczyny. Efekt tego jest dosyć oczywisty — coraz więcej małżeństw mieszanych.

Moje zaprzyjaźnione małżeństwo było rodowitymi berlińczykami, co oboje z dumą podkreślali. Tu się urodzili, tu kończyli szkoły, potem studiowali na Uniwersytecie im. Humboldta, gdzie zresztą się poznali. Oboje jednak w sposób zupełnie świadomy używają charakterystycznego dla Berlina dialektu, zaznaczając tym swoje miejsce urodzenia. I faktycznie. Ich język, kiedy porównywałam go z mową mieszkańców Turyngii, czy regionów leżących na północy kraju, był w sposób wyraźny inny.

Te różnice w wymowie, chociaż nie jedyne, wynikają z odrębności historycznych i powstały jeszcze w zamierzchłych czasach, kiedy każdy z tych regionów był małym, ale suwerennym państwem posiadającym swojego władcę.

Gwoździem programu kulinarnego...

... na owym przyjęciu były kiełbaski z drobiu w sosie pomidorowym własnej kompozycji pana domu, co zresztą zostało podkreślone przez jego żonę. I w tym, chociaż nie jest to rzecz najważniejsza, wyrażał się awans kobiet w społeczeństwie NRD. Dawne trzy „K" czyli „Kinder, Küche i Kirche" — dzieci, kuchnia i kościół — należą już do minionej przeszłości. Kobiety zajmują się działalnością zawodową, społeczną i polityczną. Dość powiedzieć, że ponad 30 procent ogólnej liczby posłów stanowią kobiety, co piąty burmistrz to kobieta, co trzeci sędzia to także kobieta. Przykładów tych można mnożyć. Wynika to w części ze struktury społeczeństwa enerdowskiego, w którym ponad połowę stanowią kobiety.

Ale jednocześnie np. w Turyngii, gdzie planowali spędzić urlop moi berlińscy gospodarze, wieczorem w sobotę w gospodach wiejskich można spotkać wyłącznie mężczyzn. Siedzą przy stołach, piją piwo i śpiewają pieśni. Obok stoi, często nieczynna, szafa grająca z nowoczesnymi nagraniami, ale nikt nie ma ochoty tego słuchać. Czasem przyjedzie grupa młodych ludzi, usiłując posłuchać modnych melodii, ale skarcona wzrokiem starszych, siada skromnie z boku. Oczywiście przy piwie. Piwo jest zresztą napojem ogólnonarodowym i piją go wszyscy bez względu na region i płeć.

Ten tradycjonalizm Turyngii widać także w budownictwie. Małe miasteczka czy wsie — to ciąg zbudowanych z kamieni domków, tonących dosłownie w różach. Na straży tego, stoi w ogródku drewniany czy kamienny krasnoludek z... twarzą groźnego zbója. Obie wojny światowe omijały szczęśliwie ten region. Stąd na dachach domostw spotyka się daty 1912, 1914, ale także i wcześniejsze. Nowoczesność jednak powoli lecz nieuchronnie, wkracza do tych cichych, małych wiosek. Pojawia się w postaci wspaniałych basenów kąpielowych, istniejących w każdej ponad trzytysięcznej miejscowości, domów handlowych, w których można kupić towary częstokroć bardziej atrakcyjne niż w Berlinie.

Nadeszła godzina dziesiąta. Chociaż Gudrun serdecznie zatrzymywała gości, wszyscy jednak rozeszli się. Wiadomo było, że jutro rano wszyscy muszą iść do pracy — wypoczęci. Gudrun do szkoły, Peter do biura projektowego. Dla mnie spotkanie u nich było miłym zakończeniem dłuższego pobytu w NRD. Następnego dnia wyjeżdżałam do Polski. O piątej mieliśmy się wszyscy spotkać na Alexanderplatz, aby się jeszcze raz pożegnać.

BOŻENA ZWOLIŃSKA
Zdjęcie: archiwum

Pozdrowienia na szlaku?

Nie takie to znów dawne czasy, gdy szło się górskim szlakiem dzień albo dwa i nie spotkało żywej duszy. I to nie tylko w Bieszczadach, wtedy zupełnie jeszcze dla turystyki nie odkrytych, ale i Beskidach, ba, nawet w Tatrach — górach najchętniej penetrowanych dla ich niepowtarzalnego uroku, pięknych krajobrazów i doskonałych tras wspinaczkowych.

Nie było jeszcze wtedy wielu schronisk, spało się w szałasach pasterskich — u górali wypasających owce na halach. Najpewniejszy był jednak własny namiot — taszczyło się więc go na plecach, tak samo jak i cały niezbędny do takiego wędrowania „na dziko" ekwipunek. Bez menażek, spirytusowej maszynki, żywności na kilka dni, zapasowych butów i nieprzemakalnego płaszcza, żaden „szanujący się" turysta w góry by nie poszedł.

Szukało się wtedy w górach spokoju i wypoczynku, ale równocześnie mocnych wrażeń i przeżyć, jakich dostarcza kontakt z przyrodą całkiem jeszcze dziewiczą. Była to prawdziwa szkoła życia. Turystyka uczyła bowiem samodzielności i wytrwałości, hartowała nie tyle mięśnie, ale przede wszystkim charakter.

Symbolem przyjaźni, sympatii i tego, że ludzie wędrujący górskimi ścieżkami mogą zawsze na siebie liczyć, że w razie niebezpieczeństwa pospieszą sobie z pomocą; gdy zabraknie żywności podzielą się ostatnią kromką; gdy będzie trzeba — także miejscem w namiocie — był przestrzegany przez wszystkich zwyczaj pozdrawiania się na szlakach. Dzień dobry — mówiło się każdemu napotkanemu w górach człowiekowi.

Dziś w góry garną się wszyscy. Spędzanie tu wakacji, ferii, czy urlopu stało się po prostu modne. I jest to dobra moda. Gdzież znaleźć bowiem podobne uroki krajobrazowe, ciszę, spokój... No właśnie! Wydaje mi się, że w górach coraz rzadziej, i że sami jesteśmy temu winni.

W masowej chęci przemierzania Beskidów czy Bieszczadów zapodział się gdzieś prawdziwy urok wędrowania. Do wielu schronisk dostać się można samochodem, bo prowadzą do nich — na przykład na Równicę — asfaltowe drogi. Do innych, choćby na Szyndzielnię — wjechać można bez kłopotu kolejką. Zmieniło to wiele wysoko nawet położonych schronisk górskich w dostępne dla wszystkich restauracje. Cały rok spotkać tu można panie w butach na wysokich obcasach i panów w garniturach. Przyjeżdżają na obiad albo na piwo. Są to zjawiska nieuniknione, związane z postępem motoryzacji, rozwoju kraju...

Ale żal bierze, że prawdziwy turysta w zabłoconych buciskach, w obcisłych spodniach za kolana i wełnianych podkolanówkach, dźwigający plecak, zaczyna być w górskich schroniskach rzadkością. Wygodnictwo, jakie przenosimy z codziennego życia na górskie szlaki, nie każe długo czekać na skutki. Coraz gorzej z przytulnością i kameralnością, do której przywykliśmy w starych schroniskach. Do przeszłości należą czasy zbiorowych jadalń, do których przychodziło się po wrzątek z własnym, blaszanym kubkiem. Nie ma też już gościnnych kuchni, gdzie przy palenisku zostawiało się na noc buty do przesuszenia.

Podziwiają piękno, szukają przygody i radości z jej przeżywania już tylko nieliczni — systematycznie zniechęcani hałaśliwymi grupami wycieczkowiczów, znaczących swoją obecność lawiną śmieci i muzyką z tranzystorów. Pozdrowienia na szlaku?... Starszy pan na życzliwe: „dzień dobry" skierowane do dwóch panienek, usłyszał na Połoninie Caryńskiej, że nie zawierają one znajomości na... ulicy.

ŁUCJA GALIŃSKA

W URSUSIE BYŁO NA STO DWA!

ROJNO tu, gwarno i kolorowo, choć park ten przypominać będzie prawdziwy ogród dopiero za kilkanaście lat. Na razie to po prostu ogromna, porośnięta trawą polana, z okrągłym basenem pośrodku, na której co kilka metrów sterczą młode, cienkie drzewka. Dowcipne dekoracje, przygotowane przez studentów Akademii Sztuk Pięknych z Warszawy, zmieniły ją jednak nie do poznania. Wątłe drzewka efektownie prezentują się w kolorowych kokardach, udekorowano nawet wygódkę! Asfaltowe alejki pokryły się barwnymi malunkami dzieci, na trawniki wylegli studenci ze swoimi pracami przeznaczonymi na wielką aukcję pn. „Obraz dla M-3". Przybywającym tłumnie gościom — od najmłodszych do najstarszych — udziela się szybko atmosfera zabawy.

Każdy może tu znaleźć coś dla siebie. Z głośnika na przemian płyną dźwięki najnowszych przebojów i melodii retro, dyskoteka trwa od rana do późnego wieczora. Głodni wdrapywać się mogą po pieczone kurczaki wiszące na śliskim słupie, spragnionych silnych wrażeń czeka pokaz walki „karate" i skoków na batucie w wykonaniu uczniów szkoły cyrkowej w Julinku. Cały czas trwają tańce, konkursy z nagrodami, występy atrakcyjnych zespołów.

Jest oczywiście i pierwszy tegoroczny kiermasz z książkowymi nowościami, do którego stoisk trudno się wprost dopchać, szczególnie, gdy znany autor Edmund Niziurski zaczął podpisywać swoje książki, a Halina Frąckowiak swoje płyty. Nawet nieźle zaopatrzony bufet nie cieszył się takim powodzeniem.

Jubileuszowe XXX Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy, które w całym kraju wiązać się będą z setkami imprez, festynów, spotkań i kiermaszów, zaczęły się w Ursusie wspaniale!

EWA BIELSKA
Zdjęcia: K. Adamowski

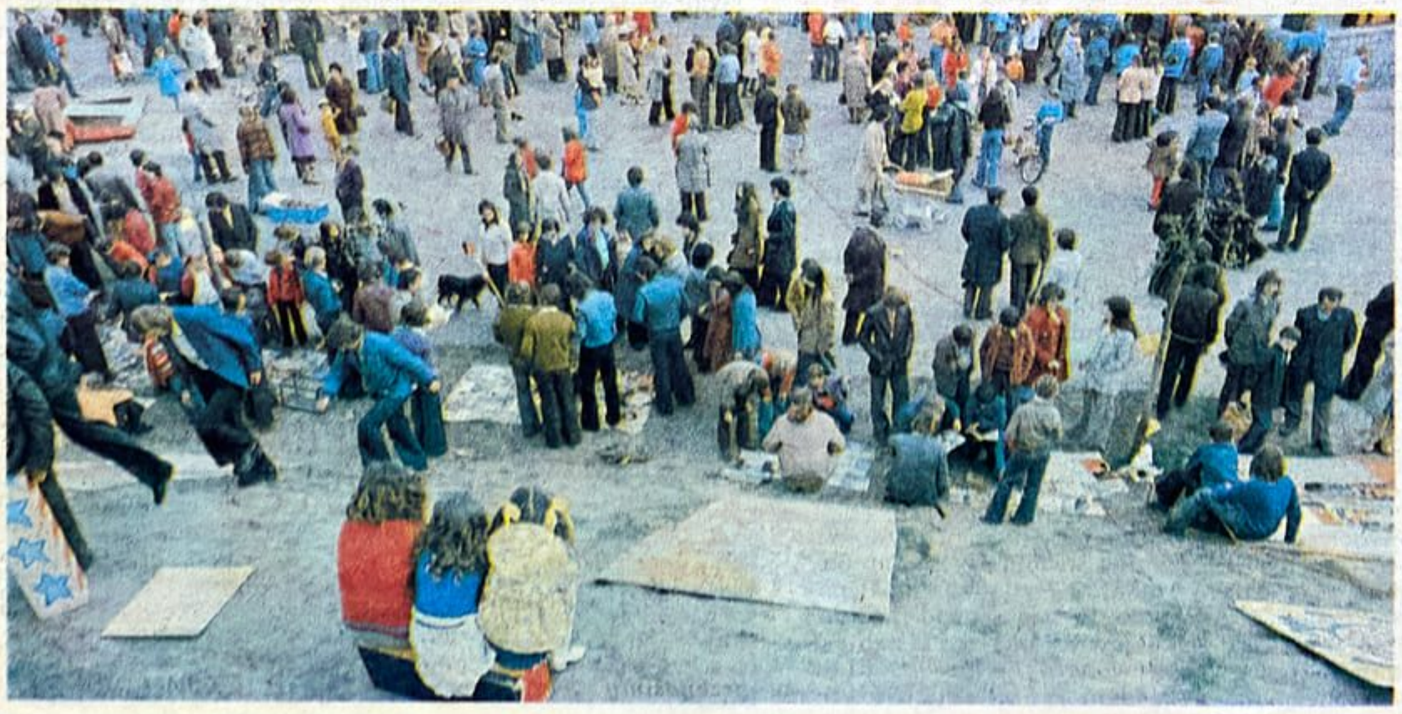

REDAKCYJNA POCZTA

DLACZEGO NIE WOLNO?

Jestem uczennicą VI klasy i dojeżdżam do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Jezioranach. Czas po lekcjach muszę spędzać w świetlicy. Nie można tam jednak spokojnie odrabiać lekcji, bo maluchy bardzo przeszkadzają. Nie można także wychodzić ze świetlicy. Mimo że wiosna w pełni, zabawy na świeżym powietrzu odbywają się tylko w czasie krótkiej przerwy. Jeśli ktoś nie posłucha i wyjdzie ze świetlicy, to za karę nie jest zabierany autobusem do domu. I w ten sposób codziennie tracę czas na bezczynne siedzenie w gwarze i hałasie.

E. K.

PRACOWAĆ ZA INNYCH?

Chodzę do III klasy Zasadniczej Szkoły Górniczej w Katowicach. Nie boję się ciężkiej pracy pod ziemią, zawsze chętnie pomagam, gdy ktoś nie może poradzić sobie z robotą. Koledzy uważają, że jestem mułem roboczym, bo nie obijam się i często wykonuję pracę za nich. A ja chcę dać im przykład. Oni wykorzystują to, i gdy pracuję — robią sobie „przerwę na papieroska". Zniechęciłem się i będę robił tylko tyle, ile do mnie należy. Niech „obiboki" martwią się sami o siebie.

Piotrek

Stanisława Kowalska, chce nawiązać kontakt z nastolatkami z województwa legnickiego, którzy interesują się śpiewem, tańcem, lubią wycieczki rowerowe i przygody.

DIETA CUD

Mam 15 lat i kończę ósmą klasę. Uczę się dobrze i właściwie nie mam żadnych kłopotów, choć... gdybym była szczuplejsza, to należałabym do najzgrabniejszych dziewcząt. Jestem wysoka, ale ważę aż 62 kilogramy! Wiele razy obiecywałam sobie solidną głodówkę i codzienne ćwiczenia gimnastyczne. Ale gdy siadam do stołu wszystkie takie postanowienia „biorą w łeb". Uwielbiam słodycze i nie mogę się opanować, żeby nie zjeść ciastka, cukierków czy czekolady. Próbowałam jeść „Minimal", ale ma okropny smak. Co robić?

Lili

OD REDAKCJI: Oj dziewczyny! Najpierw pół kilo cukierków, a później „Minimal" — przecież taka „dieta" nie ma żadnego sensu! Każde intensywne odchudzanie się powinno być kontrolowane przez lekarza. W okresie rozwoju organizmu głodówka i „Minimal" mogą wywołać więcej szkody niż pożytku. Wiosna jest bardzo dobrym okresem na zrzucenie kilku niepotrzebnych kilogramów. I nie trzeba głodować! Spróbujcie jeść więcej surówek, mleka, sera a mniej tłuszczów i słodyczy. Dodajcie do tego dużo ruchu na świeżym powietrzu. Sport to najlepsze lekarstwo na tuszę. Od dziś trzeba poświęcić godzinę dziennie na intensywny trening: biegi, jazda na rowerze, gra w piłkę. Efekty nie dadzą długo na siebie czekać. Życzymy sukcesów!

PROSIMY O ADRES PIOTRA

Bardzo chciałybyśmy poznać Piotra Kąkolewskiego. Mamy podobne do niego zainteresowania, więc prosimy o podanie jego adresu.

Ewa i Kasia z Gdańska

OD REDAKCJI: Takich listów jak ten, przychodzi do naszej redakcji coraz więcej. Spełniamy więc prośbę wszystkich czytelników i podajemy adres Piotra Kąkolewskiego:

Zenek pasł krowy. Siedział na skraju łąki, a że zajęcie, któremu się oddał, nie było zbyt pasjonujące, obserwował drogę. Rzadko kto tędy przechodził, a jeśli już to mieszkańcy wioski, gdy więc w pewnej chwili ujrzał sylwetkę nieznajomego mężczyzny, „oczy stanęły mu na baczność".

Gdy obcy przybliżył się Zenek zobaczył, że miał on siwe włosy, przez ramię przewieszony plecak i trochę kuśtykał.

„Przecież dalej nie ma już żadnych zabudowań, tam jest tylko już granica" – pomyślał. I od razu przypomniało mu się to, co mówiono na zbiórkach: „W wypadku zauważenia kogoś podejrzanego, należy niezwłocznie zawiadomić najbliższy posterunek MO lub placówkę WOP!".

„Tylko czy takiego staruszka można uznać za podejrzanego?" – Zenka nurtowały przez chwilę wątpliwości, lecz w końcu podjął decyzję. Rzucił okiem na nie zdradzające żadnego niepokoju krowy i pędem puścił się w kierunku posterunku MO.

Dyżurny szybko zorientował się o co chodzi, choć z bezładnego opowiadania zasapanego biegiem Zenka wynikało, że... to raczej krowy przekraczają granicę. Podniósł słuchawkę telefonu i przekazał meldunek dowództwu placówki WOP. Sam zaś szybko uruchomił trójkołowy motocykl i udał się we wskazanym przez Zenka kierunku.

Na miejsce przypuszczalnego naruszenia granicy wyruszył pluton operacyjny wraz ze specjalnie tresowanymi psami. Ku zdziwieniu wszystkich, przestępca siedział już w koszu milicyjnego motocykla.

– Co pan tu robił? – zapytał dowódca plutonu.

– Szedłem do Czechosłowacji...

– Po co?! Tu nie ma przecież przejścia granicznego!

– Nigdy jeszcze nie byłem za granicą...

Żołnierze wybuchnęli śmiechem. Groźny przestępca okazał się nieświadomym przepisów wędrowcą. Na policzkach Zenka pojawił się rumieniec wstydu. Ale się wygłupił!...

★ ★ ★

Nie był to jednak wcale taki niewypał i wygłup, bo, jak mówił wielokrotnie sierżont Kazimierz Kaźmierski, nawet nadmierna ostrożność w takich wypadkach nie zaszkodzi.

Spotykają się z sierżantem na zbiórkach raz w tygodniu. Kiedyś powiedział im:

– Jeśli zauważycie w okolicy jakichś obcych ludzi, którzy będą mieli niebieską kokardkę, opaskę lub w ogóle coś niebieskiego przy ubraniu, natychmiast meldujcie!

Ta akcja trwała kilka dni. W ramach ćwiczeń WOP specjalnie przebrani żołnierze pojawili się w pasie nadgranicznym. W operacji uczestniczyli również harcerze ze 137 Drużyny im. Tadeusza Kościuszki ze Szkoły Podstawowej w Jaśliskach. Jest to drużyna o specjalności HSG – Harcerska Służba Graniczna – a ich opiekunem jest właśnie wopista, sierżant Kazimierz Kaźmierski.

Z uwagą przypatrywali się wtedy wszystkim ludziom. Zdemaskowali czterech takich upozorowanych przestępców. Komendant placówki WOP na specjalnej odprawie kończacej akcję pochwalił drużynę za spostrzegawczość i operatywność. Byli bardzo dumni.

Są częstymi gośćmi żołnierzy. Wspólnie urządzają imprezy w strażnicy i w sali kina. Wraz z żołnierzami obchodzili święto Wojsk Ochrony Pogranicza i uczestniczyli z tej okazji w biegu patrolowym.

Na co dzień wopiści poznają ich z uzbrojeniem, sposobem ochrony granicy itp. Pod kierunkiem sierżanta Kaźmierskiego odbywają wyprawy nad samą granicę, aż tam, gdzie ustawione są słupy graniczne.

Poważnym kłopotem harcerzy ze 137 DH w Jaśliskach jest brak własnej harcówki. Ich dawną – zajęła szatnia szkolna. Rozumieją, że była to konieczność – szkoła jest ciasna. Ostatnio okazało się, że podobno istnieje możliwość urządzenia harcówki w strażnicy. Liczą na to bardzo, byłoby to świetne rozwiązanie!

WŁODZIMIERZ SŁOWIŃSKI

Uwaga na niebieskie kokardki!

CO DALEJ ÓSMA KLASO

ZAWÓD Z TRADYCJAMI I... PRZYSZŁOŚCIĄ

ZNANE było już w starożytności, w Pompei np. spawano rury instalacji centralnego ogrzewania. SPAWALNICTWO – jest jedną z najbardziej uniwersalnych technologii – od przemysłu stoczniowego poprzez budownictwo, hutnictwo, przemysł maszynowy, aż po wytwórnie sprzętu muzycznego.

Dzisiaj coraz częściej zaczyna kojarzyć się z takimi słowami jak: plazma, laser, układy scalone, automatyka, elektroniczne sterowanie, świadczącymi o nowoczesności i rozwoju zawodu. Zawodu z tradycjami i przyszłością.

OD czasów gdy spawanie było typowym rękodzielnictwem minęło więc już trochę lat. Jak jednak wyglądać będzie ten zawód w niedalekiej przyszłości? Jakie kwalifikacje powinni posiadać kandydaci do tego zawodu? Na te pytania staraliśmy się znaleźć odpowiedź podczas wizyty w **gliwickim Instytucie Spawalnictwa** – jedynej tego rodzaju placówce naukowo-badawczej w Polsce, zajmującej się rozwojem spawalniczej branży.

A więc po pierwsze – **technologia plazmowa** w zastosowaniu do spawania, cięcia i napawania metali. Dla wyjaśnienia, plazmą nazywamy silnie zjonizowany gaz, o temperaturze od kilku tysięcy do kilku milionów stopni. Powstaje ona przykładowo podczas wyładowania elektrycznego w rozrzedzonych gazach, przy dużych napięciach elektrycznych.

I właśnie cienki jak igiełka strumień mikroplazmy znajduje coraz szersze zastosowanie w technologiach spawalniczych. Potrafi łączyć nawet najcieńsze metalowe blaszki, ciąć najbardziej odporne i twarde materiały. Czyni to przy tym z zegarmistrzowską precyzją. Tylko jedno stanowisko plazmowe zastosowane w przemyśle przynosi w ciągu roku około 1 milion złotych oszczędności, w stosunku do metod tradycyjnych. A trzeba zdać sobie sprawę z tego, że jest to dopiero początek rozwoju technologii plazmy.

Po drugie – **elektronika.** I to ta najnowocześniejsza, z miniaturowymi układami sterującymi. Wystarczy zaprogramować taki układ, podłożyć rysunek wykonywanej części, bądź operacji technologicznej, a palniki wykonają już resztę. Zastosowanie nowoczesnej elektroniki wiąże się także ze znaczną miniaturyzacją sprzętu spawalniczego. Już nie, jak dawniej duże urządzenia, wykonywane w technice lampowej, ale łatwo przenośne, funkcjonalne: spawarki, zgrzewarki, transformatory

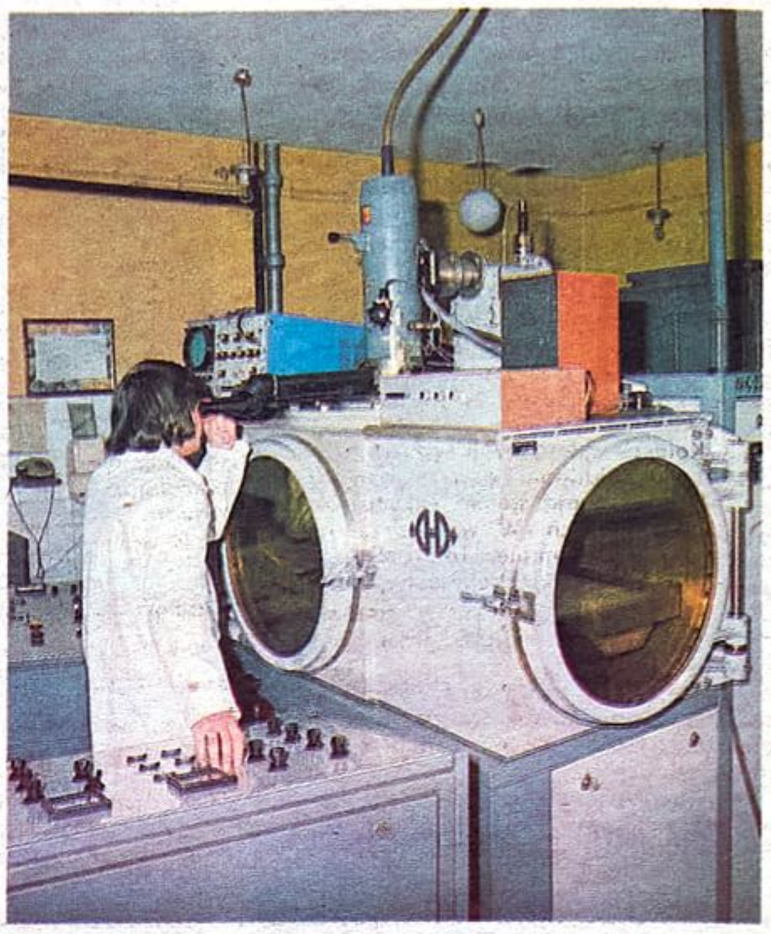

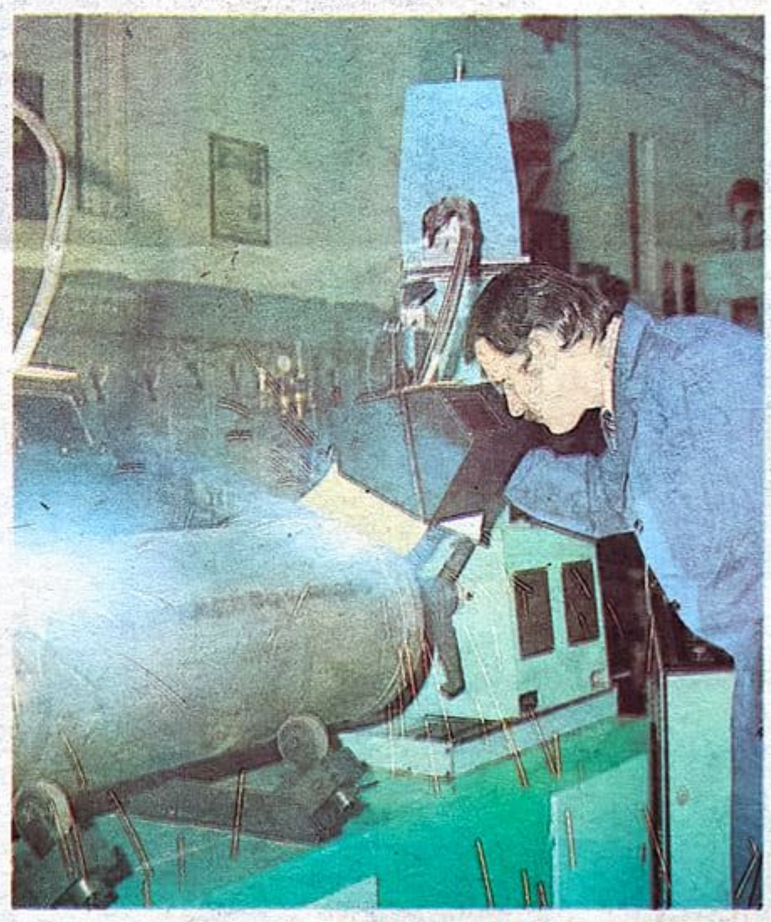

spawalnicze stają się coraz częstszym narzędziem pracy spawacza. Jego praca staje się tym samym znacznie lżejsza i wydajniejsza. Wymaga jednak wyższych jakościowo kwalifikacji.

I właśnie po trzecie – **kwalifikacje.** Lasery, plazma, automaty i półautomaty, elektronika – jednym zdaniem najwyższa technika. Chcąc się nią posługiwać należy najpierw dokładnie zgłębić jej tajniki. Wymagać to będzie od przyszłych adeptów sztuki spawalniczej nie tylko umiejętności praktycznych, ale i gruntownej wiedzy teoretycznej. Przecież wraz z rozwojem poszczególnych nauk postępować będzie dalszy rozwój spawalnictwa. Dzisiejsze nowoczesne metody mogą okazać się jutro klasycznymi, a pojutrze już przestarzałymi.

Zawsze jednak w ostatecznym rozrachunku liczyć się będzie człowiek i jego umiejętności. Nie grozi nam chyba, przynajmniej w najbliższym czasie, lemowska wizja świata automatów-robotów. W naszym przypadku, za lat kilka czy kilkanaście, spawacz zaopatrzony bądź w miniaturowy laser, bądź w działko elektronowe, uda się na konstrukcję, by wykonać zleconą mu robotę. I od jego umiejętności zależeć będzie jej końcowy efekt.

★

ZAWOD spawacza można zdobyć w trzyletnich zasadniczych szkołach zawodowych oraz pięcioletnich technikach. Zasadnicze szkoły kształcące w tym kierunku istnieją m. in. w Białymstoku, Tomaszowie Mazowieckim (internat), Iłowie (internat), Nasielsku, Nowym Dworze (internat), Ostrołęce i Płocku. Klasy o tej specjalności prowadzi także szereg szkół zawodowych o profilu mechanicznym.

Technika, w których można zdobyć zawód spawacza – to m. in. Śląskie Zakłady Techniczno-Naukowe w Dąbrowie Górniczej, Technikum Hutniczo-Mechaniczne w Ostrowcu Świętokrzyskim, Technikum Energetyczne w Lublinie, Technikum Mechaniczne w Sanoku i Technikum Mechaniczne we Wrocławiu.

Dokładne adresy można znaleźć w „Informatorze dla kandydatów do szkół zawodowych na podbudowie szkoły podstawowej".

WOJCIECH BŁOŃSKI
Zdjęcia: **M. Żbikowski**

Nasza czytelniczka pisze z Indii:

TAJ MAHAL

Do Indii przyjechałam przed kilkoma miesiącami. Swój pierwszy list chciałabym poświęcić Agrze — dość dużemu, lecz zaniedbanemu miastu, a właściwie jednej z jego budowli, która przyciąga turystów.

Od Delhi do Agry prowadzi piękna, szeroka szosa. Co kilka kilometrów, po prawej stronie widać wysokie wieżyce, zbudowane jeszcze za panowania Wielkich Mogołów. Wieżyce te wskazywały podróżnym drogę do Agry, przy nich również zatrzymywali się królewscy posłańcy, by zmienić konie. Piękna marmurowa budowla — Taj Mahal jest dziełem, które powstało z rozkazu króla Shah Jahana. Jest to mauzoleum z białego marmuru wzniesione ku czci jego żony, zmarłej przy wydawaniu na świat dziecka. Prace nad mauzoleum trwały 22 lata (1631—1653). Trudziły się przy nim od świtu do nocy aż 22 tysiące ludzi! Marmur zwieziono z odległego o prawie 400 km Radżystanu.

Szczególnie zachwyca cudowna perspektywa i przepiękne marmurowe rzeźby. Po drugiej stronie rzeki Jamuny i dokładnie naprzeciwko Taj Mahalu — władca chciał postawić podobny grobowiec — tylko że z czarnego marmuru — dla siebie. Jednakże został uwięziony przez swojego syna, który zamknął go w Czerwonym Forcie. Ostatnim życzeniem więzionego przez siedem lat władcy było, by pochowano go obok ukochanej żony. Życzenie zostało spełnione i teraz obok siebie w podziemiach Taj Mahalu stoją dwa sarkofagi z białego marmuru, bogato inkrustowane półszlachetnymi kolorowymi kamieniami sprowadzonymi z Persji i Afganistanu.

Nad wejściem do mauzoleum wypisane są w czarnym marmurze wersety z Koranu. Do głównej sali prowadzi 6 wąskich korytarzy. Przy wejściu do sali dostaje się czerwony kwiatek, który trzeba położyć na jednym z sarkofagów.

Marianna Kuśnierz (13 lat)
India
New Delhi — 110-017
Panchshila Park — S-217

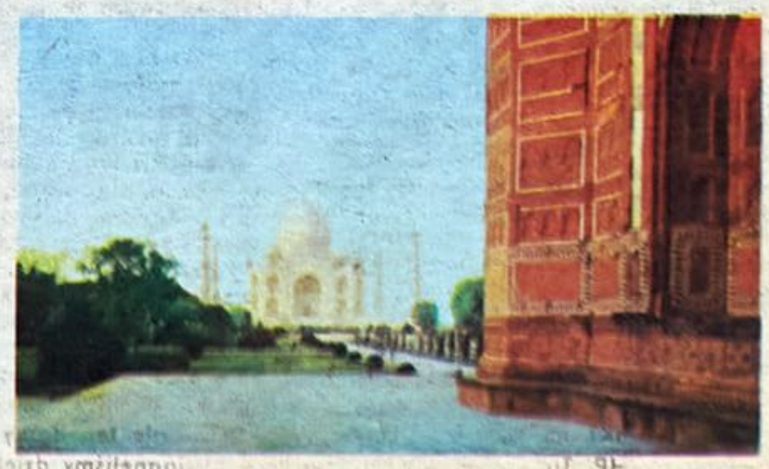

Nasz sprawozdawca telefonuje z trasy Wyścigu

KRÓTKI KOLARSKI DZIEŃ

Przeciętnego obserwatora Wyścigu Pokoju interesuje głównie sam przebieg poszczególnych etapów, zwycięstwa własnego zespołu, jego przewaga nad rywalami. Ale poza rywalizacją na szosie dzieje się wiele ciekawych rzeczy, od których przecież uzależnione są niemal wszystkie wydarzenia, składające się na ostateczny sukces lub porażkę kolektywu albo zawodników.

Właśnie na ten temat rozmawiam z trenerem polskiej drużyny, Karolem Madajem.

– Panie trenerze, jak zaczyna się zwykły etapowy dzień Wyścigu Pokoju?

– Kolarze wstają około godziny 7.00. Zaraz po śniadaniu wszyscy wsiadają na rowery i udają się na kilkunastokilometrowy rozruch. W wolnym, spacerowym niemal tempie. Tak dzieje się prawie we wszystkich ekipach. Po powrocie do kwater omawiamy zadania na najbliższy etap uwzględniając jego specyfikę.

– Czy to jest konieczne? Zawodnicy znają przecież swoje „role" i chyba wiedzą, co mają robić w zaistniałych na trasie sytuacjach.

– Niby tak, ale strzeżonego... Pamięta pan etap z Pragi do Pardubic? Nawet doświadczony Szozda przegapił groźną ucieczkę, złożoną zresztą z wspaniałych zawodników. To był jego fatalny błąd. Jakże wiele wysiłku kosztowała go późniejsza pogoń za uciekającą czołówką. Aby uniknąć podobnych niespodzianek lepiej jest, nawet tuż przed ostrym startem, jeszcze raz przypomnieć kolarzom ich obowiązki.

– Konkretnie...

– Chociażby zwycięstwo na lotnej premii, jeżeli nie może tego dokonać, z różnych przyczyn, lider drużyny. Mytnikowi, np. dysponującemu doskonałym przyspieszeniem i szybkością, polecam najczęściej likwidowanie wszelkich akcji rywali. Tylko pozornie peleton wygląda jak bezładnie jadąca grupa ludzi. W rzeczywistości każdy z kolarzy realizuje ściśle określone przez trenera zadania.

– O ile mi wiadomo, podobne konferencje odbywają się też i po zakończeniu każdego etapu...

– Nie ma i chyba nigdy nie będzie kolarza, który potrafi jeździć bezbłędnie. Chodzi tylko o to, aby tych błędów było jak najmniej. Na wieczornych zebraniach analizujemy więc przebieg dotychczasowej walki.

– Po kolacji następuje jeszcze uroczyste rozdanie nagród, pucharów i dyplomów. Czasu przeznaczonego do wyłącznej dyspozycji zawodników pozostaje więc niewiele.

– Prawie wcale. Przecież każdemu z nich aplikuje się jeszcze sporą dawkę masażu, a dr Zbigniew Rusin też musi dokonać niezbędnych analiz. Naradę z zawodnikami odbywa również mechanik. Nie powiedziałem jeszcze o częstych spotkaniach z załogami zakładów pracy, z młodzieżą.

– Czy Pan sam opracowuje plany walki na poszczególnych etapach?

– Raczej tak. Korzystam jednak z pomocy i rad całego kierownictwa ekipy.

– Ale o tym porozmawiamy już następnym razem. Dziękujemy za informacje i życzymy ostatecznego sukcesu w Berlinie.

Rozmawiał:
ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Zdjęcie: **CAF**

WYŚCIGOWY KRAMIK

Na wszystkich etapach indywidualnej jazdy na czas Stanisław Szozda korzysta ze specjalnego roweru przygotowanego przez włoską firmę „Cazzaniga". Jego waga wynosi zaledwie 6 kg! Na podobnych rowerach pojadą nasi zawodnicy podczas olimpijskich wyścigów w Montrealu.

★

Tak jak w poprzednich wyścigach, tak i teraz widać na polskich szosach wzorowy ład i porządek. Spora w tym zasługa harcerek i harcerzy, których szare i zielone mundurki są widoczne niemal na każdym kilometrze i skrzyżowaniu.

★

Najwyższym zawodnikiem XXIX WP jest Szwed Filipsson. Ten blisko dwumetrowy kolarz, tak ślamazarnie poruszający się, ma na swoim koncie tytuł mistrza świata; dobry jest na długich i krótkich dystansach.

Rosjanin Morozow, wspaniały „góral" ma zaledwie 163 cm wzrostu. Sylwetką i sposobem jazdy przypomina byłego polskiego zawodnika, również dobrego „górala", Elka Grabowskiego.

★

Znacie już najlepszego „górala" tegorocznego WP, warto jednak wiedzieć, jak punktuje się każdą górską premię. Otóż, za I miejsce sędziowie przyznają 10 pkt. (10 sekund bonifikaty), dalej analogicznie: II – 7, III – 5, IV – 3 i V – 1 pkt.

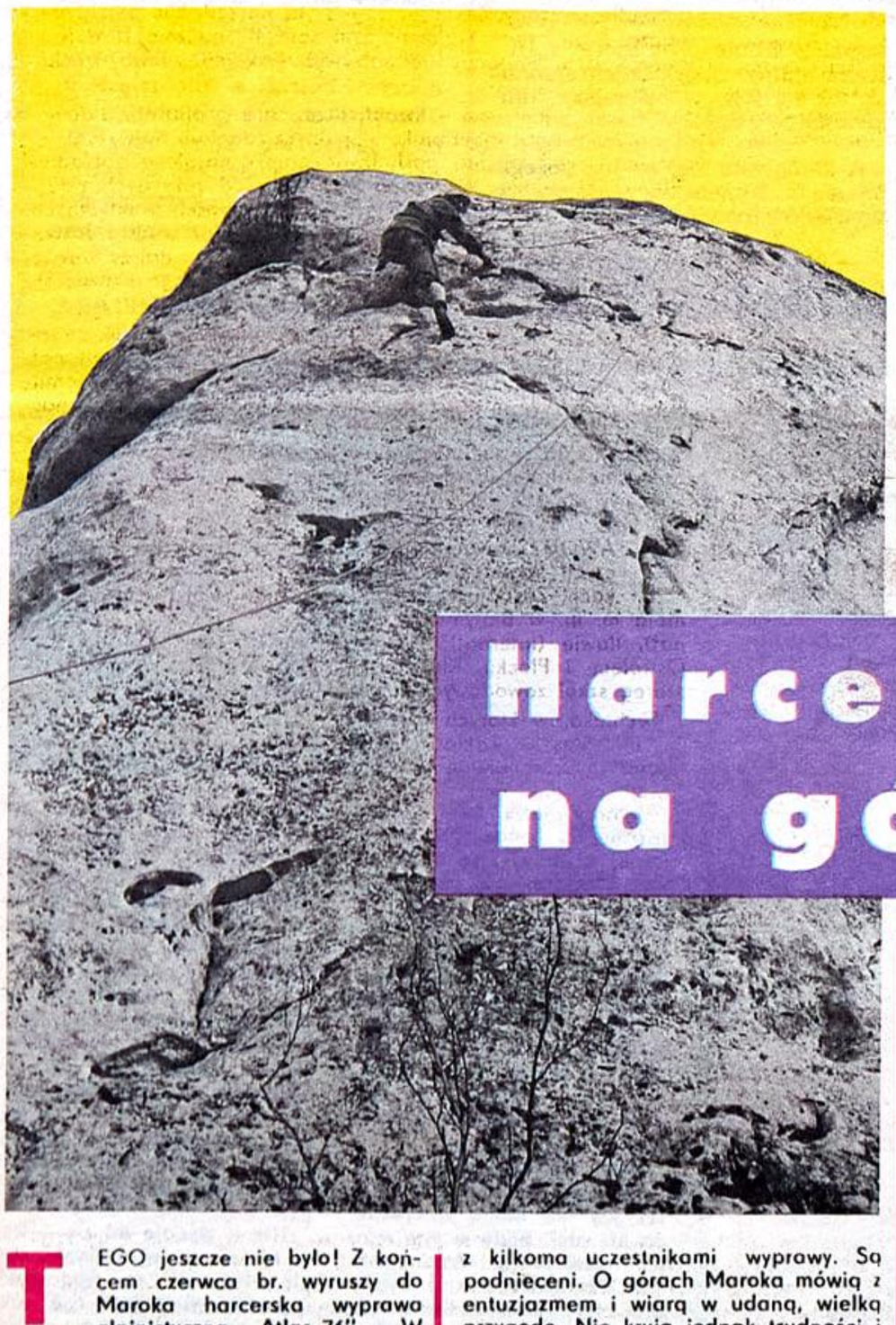

Harcerska szarża na góry Atlasu!

TEGO jeszcze nie było! Z końcem czerwca br. wyruszy do Maroka harcerska wyprawa alpinistyczna „Atlas-76". W wyprawie, której patronuje Główna Kwatera ZHP, weźmie udział kilkunastu członków Harcerskiego Klubu Taterniczego im. Mariana Zaruskiego z Katowic pod kierownictwem hm **Krzysztofa Rękosiewicza.**

Celem wyprawy są góry Atlasu Centralnego, których nie zdobywali jeszcze polscy alpiniści. Druhowie z Katowic zamierzają też zdobyć najwyższy tamtejszy szczyt, trudno dostępny Tubkal.

A tymczasem prace organizacyjne w toku. Ustala się szczegółowo plany, dzieli zadania, przygotowuje sprzęt i żywność. Drobnostka – bagaż wyprawy ważyć będzie ponad 4 tony!

NA SZCZYTACH TRZECH KONTYNENTÓW

Siedziba HKT mieści się w katowickim hufcu ZHP. Tu też spotkaliśmy się z kilkoma uczestnikami wyprawy. Są podnieceni. O górach Maroka mówią z entuzjazmem i wiarą w udaną, wielką przygodę. Nie kryją jednak trudności i kłopotów. Po raz pierwszy bowiem organizują taką wyprawę własnymi siłami. Ale po 11 latach pracy w klubie, licznych treningach i doświadczeniach nadeszła pora na ten niezmiernie trudny sprawdzian.

– **Wielu z nas** – mówi szef HKT, hm **Paweł Pallus – uczestniczyło już w wielu wyprawach. Pierwsza, w 1969 roku zawiodła nas do „Triglavskiej Brezny", jednej z lodowych jaskiń w Alpach Julijskich w Jugosławii. Przed nami byli tam Anglicy, ale – jak się okazało – mieliśmy wówczas więcej szczęścia. Zgłębiliśmy tę „studnię" na znacznej przestrzeni, docierając głębiej niż nasi poprzednicy, a nawet Jugosłowianie.**

– **Szczęście szczęściem** – wtrąca hm **Ignacy Nendza,** inicjator i założyciel HKT – **ale ten dobry na początek wynik osiągnęliśmy dzięki Pawłowi. Wiem, że samemu trochę niezręcznie mu o tym mówić. Nie mieliśmy wówczas potrzebnego sprzętu i on sam skonstruował wyciąg jaskiniowy, bez którego nie dalibyśmy sobie tam rady. Urządzenie proste, ale niezawodne. Prezentowane je zresztą na wystawie osiągnięć Młodych Mistrzów Techniki.**

Z każdym kolejnym rokiem członkowie HKT wiążą bogate wspomnienia. W 1971 roku kilka osób z Klubu uczestniczyło we wspinaczce po górach Rity w rejonie Maljowicy (Bułgaria), gdzie pokonali najtrudniejsze drogi i wyznaczyli kilka nowych, z których jedną na cześć ich miasta, nazwano „Tur Katowice".

W Rumunii podczas wyprawy alpinistyczno-speleologicznej (1972 rok) **Krzysztof Barański i Paweł Pallus** penetrowali razem z Rumunami góry Bucegi i Bihorskie. I znów nowe, odkryte przez nich przejście, nazwano „Drogą Przyjaźni Polsko-Rumuńskiej". Odkryto też – a stało się to zasługą Pawła – najgłębszą jaskinię w rejonie Padis.

Trzech członków HKT, w ramach wyprawy Klubu Wysokogórskiego (1973 r.) pokonywało jaskinie Iranu, a wśród nich najgłębszą w całej Azji, zwaną Ghar Parau. Przy okazji odkryto nową, dotychczas nie znaną, nazwaną później Ghar Parande, do której w następnym roku wyruszyła wyprawa speleologów z Krakowa. Pobyt w górach Iranu zakończyło zdobycie najwyższego szczytu, wulkanu Demavand (5671 m).

W 1974 roku druhowie z Katowic rozpoznawali możliwości wspinaczkowe w Turcji, w środkowej Anatolii, pokonując szczyt Ercijes.

Prawie w żadnej wyprawie organizowanej przez katowicki Klub Wysokogórski nie brakowało druhów z Harcerskiego Klubu Taterniczego. Wielu z nich ma na swoim koncie poważne, indywidualne sukcesy. Phm **Jerzy Kukuczka** brał udział w centralnej, polskiej wyprawie w Dolomity w Alpach Włoskich, przechodząc najtrudniejsze drogi i dokonując pierwszych przejść o najwyższej klasie alpejskiej. Za ten dorobek mianowano go honorowym członkiem Klubu „Alpino Italiano", a władze GKKFiT odznaczyły go srebrnym medalem za wybitne osiągnięcia sportowe. Wspólnie z członkami wyprawy w góry Alaski, zdobywał też szczyt Mont Mackinley.

Phm **Andrzej Bara** – uczestnik śląskiej wyprawy w Hindukusz, należy w gronie członków HKT do rekordzistów. Pokonując szczyt Langar Zoaru, „zaliczył" najwyższą wysokość, bo ponad 7 tys. m.

Hm **Paweł Pallus,** w ramach wyprawy w góry Ruwenzori „zaliczył" wszystkie (a było ich 7) 5-tysięczniki Afryki.

Wyliczać można by jeszcze długo. Warto jednak przyjrzeć się bliżej genezie powstania HKT.

KLUB IŚCIE HARCERSKI

– **To wszystko** – twierdzi dh Nendza – **zaczęło się bardzo prozaicznie. Jeździliśmy na obozy harcerskie, na „Zamonit". Wędrowaliśmy Szlakiem Orlich Gniazd, urzekło nas piękno Jury... Chcieliśmy poznać bliżej ten teren i wszystkie jego uroki. I tak w 1963 roku zrodził się pomysł założenia Harcerskiego Klubu Grotołazów, który ziścił się w rok później.**

– **Poznawaliśmy jaskinie Jury, a jednocześnie pragnęliśmy dokonać czegoś więcej. Wiadomo – apetyty rosną w miarę jedzenia. Nie rezygnując zatem z penetrowania jaskiń, powołaliśmy Harcerski Klub Taterniczy. Jak bardzo był on potrzebny, świadczy najlepiej fakt, że przewinęło się przezeń blisko 300 osób. Większość to harcerze.**

– **Wzięliśmy się za szkolenie. Na początek 10 osób ukończyło podstawowy kurs taternictwa. Od tej pory ciągnęły nas wysokie góry i trudniejsze przejścia. Powoli, powoli zdobywaliśmy umiejętności i doświadczenia. Trzech instruktorów HKT kończy obecnie jedyne w Polsce Studium Trenerów Alpinizmu II klasy w krakowskiej AWF, wielu dysponuje dobrze opanowaną sztuką taternictwa. Możemy zatem podjąć trud zorganizowania samodzielnej wyprawy do Maroka. Chcemy przy tej okazji dać szansę również młodszym, ale dobrze zapowiadającym się kolegom. Wierzymy, że się sprawdzą.**

Ale wyczyn nie jest wyłącznym celem HKT. Znacznie więcej miejsca i czasu poświęcają jego członkowie propagowaniu turystyki w katowickim hufcu ZHP. Satysfakcja ich jest zatem podwójna. Płynie z silnych więzi z organizacją, w której wyrośli i z sukcesów sportowych, jakie zdobywają.

STANISŁAW E. ZIELIŃSKI
Zdjęcia: **Ryszard Warecki**

GWIAZDOZBIÓR

ALAIN DELON – amator o sławie światowej

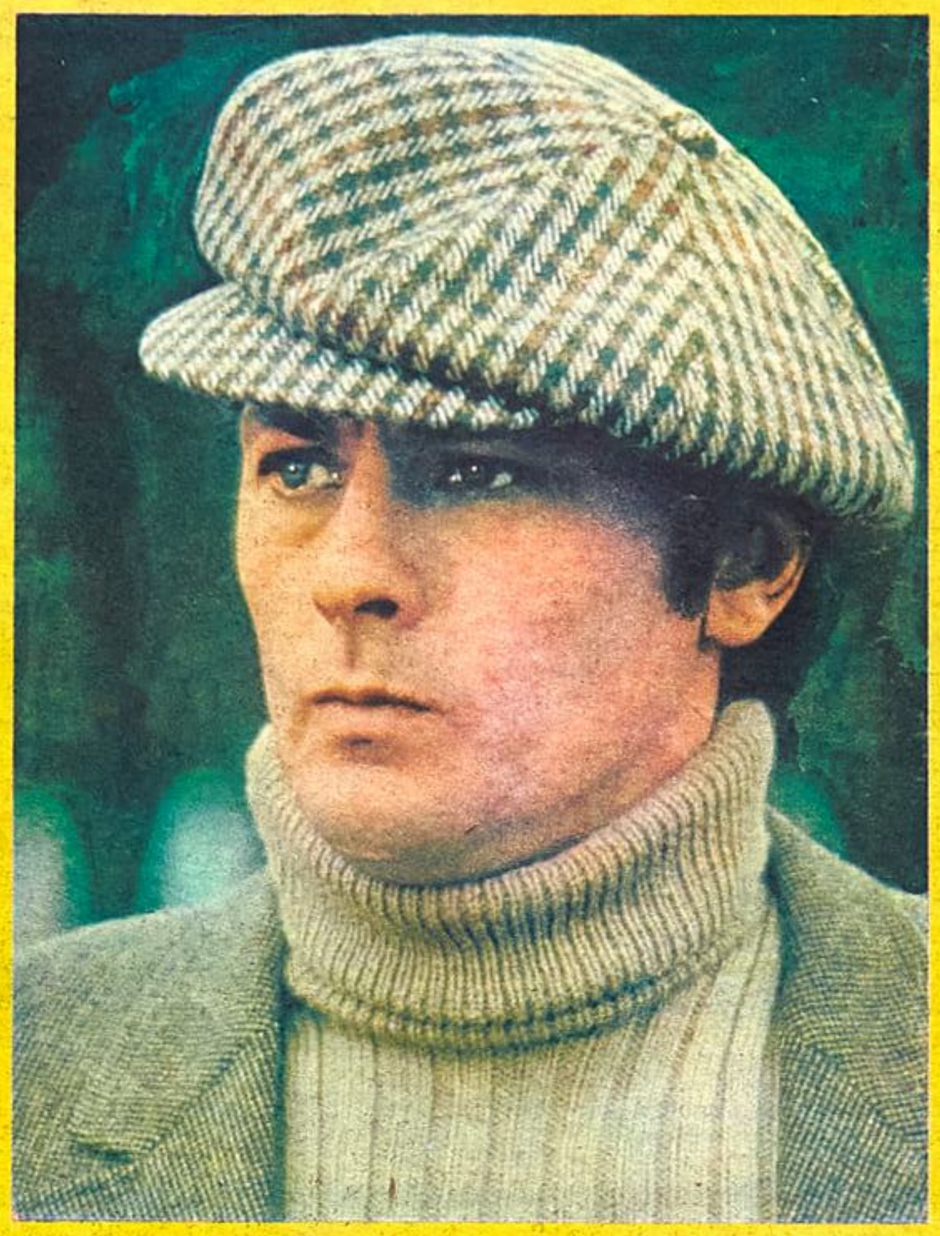

— Byłbym prawdopodobnie szczęśliwszy, gdybym był mniej dumny, mniej z natury niezależny, lecz za późno na zmianę. Taki jestem od dzieciństwa. Rodzice moi rozwiedli się, zawarli nowe małżeństwa, znów mieli dzieci. Ja pozostałem sam. Mały buntownik! Wciąż wyrzucany ze szkoły. Aresztowany. Mając 17 lat zaciągnąłem się do wojska. Byłem najbardziej samotnym żołnierzem w całej armii francuskiej. Kiedy zostałem zdemobilizowany, myślałem tylko, jak zdobyć pieniądze. Myślę, że teraz jestem innym człowiekiem, lepszym. Ale przywiązanie do niezależności będzie mi towarzyszyć do końca.

Zanim rozpoczęła się olśniewająca kariera aktora Alaina Delona, którego Yves Allegret zwerbował do gry w swoim filmie pt. „Gdy wmiesza się kobieta" po prostu z nicejskiej ulicy — młody chłopak miał już za sobą wiele. Choćby w wojsku: dwa lata walczył w Indochinach i w tym czasie był trzykrotnie awansowany i trzykrotnie degradowany. Buntownikiem jest chyba z temperamentu. Ze względu na urodę, wdzięk i zręczność chętnie go angażowano do ról amantów i bohaterów filmów romantyczno-awanturniczych. Taki był w filmach z serii „płaszcza i szpady": „Słaba płeć", „Sławne miłości", „Czarny tulipan", a nawet w „Lamparcie". I są to, sumując jego nie zamknięty jeszcze dorobek, role słabsze. Delon, ze swoją piękną twarzą i niewinnym spojrzeniem nie nadaje się na czarny charakter. Jest wtedy po prostu nieprzekonujący. Znakomity jest natomiast w trudnych psychologicznie, właśnie buntowniczych rolach. („Co za radość żyć", „Koty", „Zaćmienie", „Zemsta OAS").

Istnieje opinia, że Delon nigdy nie zawodzi w rękach dobrego reżysera. Może wynika to z tego, że aktor łatwo fascynuje się silnymi indywidualnościami. Pod ich wpływem często nawet zmienia zainteresowania.

W roku 1975 w grudniu zakończył zdjęcia do „Zorro". Delon był także producentem tego filmu i udowodnił, że ma intuicję w tej dziedzinie. Bardzo szczęśliwie wybrał do roli sierżanta Garci — 120-kilowego restauratora z zawodu — Moustache'a, który wykazał się świetnym wrodzonym zmysłem aktorskim. W trakcie realizacji filmu dorzucał wciąż nowe pomysły, tak, że kręcenie przeciągnęło się aż o sześć tygodni.

Trwa teraz okres dobrej passy Delona. Już w styczniu tego roku zagrał w filmie „Flic Story" („Historia »gliny«"), przebojem sezonu okazał się jego wcześniejszy film „Borsalino i Spółka".

A wydawało się, że już pożegna się z filmem. W jednym z wywiadów powiedział:

— Mam 40 lat i nudzi mnie sama myśl o tym, że druga połowa mego życia mogłaby przypominać pierwszą. Mam zamiar zerwać z kinem, zarówno jako aktor, jak i producent. Chcę robić coś innego.

Nie chodzi mu o pieniądze. Za rolę uzyskuje przecież 4 mln franków. Mimo to z pasją pogrążył się w operacje finansowe. Organizował walki bokserskie, utrzymywał stajnię koni wyścigowych, utworzył spółkę organizującą loty charterowe i wynajmującą helikoptery, inwestował w handel napojami orzeźwiającymi. Ma swoje udziały w akcjach przemysłu zbrojeniowego i lotniczego. Ostatnio pod wpływem motocyklowego mistrza świata Giacomo Agostiniego zamierzał otworzyć wielki tor motocyklowy, na którym miałyby się odbywać międzynarodowe zawody.

— Najpierw decyduję i potem zastanawiam się. Wszystko powinno szybko się toczyć. Nie interesuje mnie Tour de France, bo trwa za długo, podobnie gra w teatrze. Zawodowo i uczuciowo odpycha mnie jedno: rutyna.

A mimo tego co mówi Alain Delon — w tym roku pracuje już nad rolą w filmie o okupacji Josepha Loseya „Monsieur Klein" i zagra w „Bumerangu" („Le Bumerang") w reżyserii José Giovanniego — w filmie, którego jest producentem i zarazem autorem ostatniej wersji scenariusza. Co będzie dalej robił ten „buntownik" — nie wiadomo.

Jedno jest pewne. Alain Delon choć nie unika reklamy, choć jest nieustannie bohaterem skandalów — jest aktorem naprawdę dobrym. Potrafi z pięćdziesięciu filmów, które mu proponują, wybrać jeden, ten, który uzna za najlepszy. Dowodzi to, że zawód aktora traktuje z rzeczywistą powagą, a jego kariera nie jest przypadkiem.

Oprac. EWA BIELSKA

MOJE PIERWSZE PRAWO JAZDY

CZĘŚĆ DRUGA KONKURSU

ZADANIE 1

Przyporządkuj poszczególnym kolorom świateł sygnalizacyjnych, oznaczonych literami A,B,C, — odpowiednie zachowanie się milicjanta na skrzyżowaniu, oznaczone cyframi 1, 2, 3. Właściwe cyfry wpisz do kuponu konkursowego obok wpisanych już liter.

A — czerwone: 1 — milicjant stojący bokiem do nadjeżdżających pojazdów.

B — zielone: 2 — milicjant z podniesioną ręką.

C — żółte: 3 — milicjant stojący przodem lub tyłem do nadjeżdżających pojazdów.

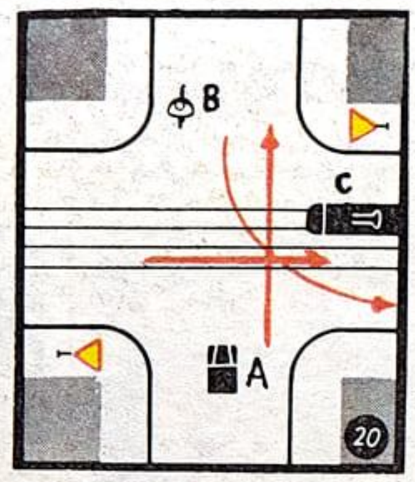

ZADANIE 2

Na skrzyżowaniu spotkały się trzy pojazdy: samochód (A), rower, (B) i tramwaj (C). W jakiej kolejności mogą przejechać przez to skrzyżowanie? Właściwą kolejność oznacz cyframi 1, 2, 3 i wpisz do kuponu konkursowego obok wpisanych już oznaczeń pojazdów (Rys. 1).

ZADANIE 3

Przyporządkuj poszczególnym znakom drogowym, oznaczonym literami A, B, C, D, E, F odpowiadające im określenia słowne, które oznaczone są cyframi od 1 do 6. Prawidłowe określenie wpisz w postaci cyfry do kuponu konkursowego obok oznaczonych przy pomocy liter znaków drogowych (Rys. 2). 1 — skrzyżowanie dróg z ruchem okrężnym; 2 — skrzyżowanie z drogą nie posiadającą pierwszeństwa przejazdu; 3 — przejście przez jezdnię; — 4 odcinek jezdni o ruchu dwukierunkowym; 5 — sygnały świetlne; 6 — inne niebezpieczeństwa.

Pierwszeństwo w ruchu drogowym mają sygnały i polecenia wydawane przez osoby uprawnione do kierowania ruchem. Jeśli na skrzyżowaniu lub drodze nie ma kierującego ruchem, trzeba stosować się do sygnałów świetlnych i znaków drogowych. Sygnały świetlne mają pierwszeństwo przed wskazaniami znaków drogowych.

Jeżeli na drodze lub skrzyżowaniu nie ma znaków drogowych, rowerzystę obowiązuje porządek ruchu, określony w kodeksie drogowym: zachowanie szczególnej ostrożności, zmniejszenie szybkości przy dojeżdżaniu do skrzyżowania, aby móc przepuścić pojazdy korzystające z prawa pierwszeństwa oraz pieszych przekraczających jezdnię.

Na skrzyżowaniu dróg równorzędnych w zasadzie mają pierwszeństwo pojazdy nadjeżdżające z prawej strony (reguła prawej ręki). Do wyjątków należą tramwaje oraz pojazdy uprzywilejowane (straż pożarna, pogotowie ratunkowe, radiowozy milicyjne itp. z włączonymi światłami), które to pojazdy mają pierwszeństwo przejazdu na wszystkich drogach i we wszystkich przypadkach.

KUPON 2

ZADANIE 1	ZADANIE 3
A	A
B	B
C	C
D	D
E	E
	F
ZADANIE 2	imię i nazwisko
A	. . . . .
B	. . . . .

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO W ŚWINOUJŚCIU

ogłasza zapisy uczniów do klas pierwszych na rok szkolny 1976/77

Szkoła kształci RYBAKÓW MORSKICH oraz MARYNARZY MECHANIKÓW. Do szkoły przyjmowani są uczniowie po klasie VIII, w wieku 15—17 lat. Nauka w szkole trwa trzy lata. Kandydat powinien się charakteryzować prawidłowym rozwojem fizycznym oraz dobrym zdrowiem. Szkoła posiada internat. Absolwenci szkoły kierowani są do przedsiębiorstw połowowych dalekomorskich.

Podania o przyjęcie do szkoły należy kierować pod adresem:

ZASADNICZA SZKOŁA RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO W ŚWINOUJŚCIU, ULICA PIASTOWSKA 55.

Podania nadesłane po 30.V.76 r. nie będą rozpatrywane.

Do podania należy dołączyć:

1) **Życiorys**
2) **Oceny za I półrocze roku szkolnego 1975/76**
3) **Opinię ze szkoły**
4) **Wyciąg z aktu urodzenia**
5) **Fotografie — 3 sztuki**
6) **Zaświadczenie o zarobkach rodziców**
7) **Zaświadczenie o stanie zdrowia.**

K-123

Jeszcze taka kupa czasu została do końca roku szkolnego, a ja już żyję wakacjami. Właściwie to na razie pierwszą częścią wakacji — lipcowym obozem. Jedziemy na Mazury, nad piękne jezioro. Drużynowy tam niedawno był, wszystko obejrzał, opalił się przy okazji na murzyna, opowiada nam, jak tam jest fajnie i jak nam będzie fajnie. Wierzę, że będzie i... nie mogę się już doczekać dnia wyjazdu.

Moje ubiegłoroczne „zielonki" też oczywiście jadą i też się nie mogą doczekać. Ja już nie będę w tym roku ich zastępową. Awansowałam. Na zbiórce rady szczepu, która odbyła się w sobotę, ustalono, że będę... obożną. Jejku, aż mnie zatkało, gdy to usłyszałam! Prawdę mówiąc, to liczyłam na jakąś wyższą szarżę, ale liczyłam tak w głębi ducha. Mnie formalnie mowę odjęło. Fakt. Aż się wszyscy śmiali i dowcipkowali, że kiepski to będzie obóz, gdy obożna jest... niemową.

Nie sądzę, żeby miało być tak źle, ale... czym więcej godzin i dni od momentu, gdy się o tym dowiedziałam, mija, to... coraz większy dreszczyk strachu mnie rzeczywiście oblatuje. Hance o tym powiedziałam, a ona zamiast mnie pocieszyć, powiedzieć coś w tym rodzaju, że: „Magda, nie łam się, dasz sobie radę!", to... ręce załamała i lamentować zaczęła. Że po co mi to, że to taka odpowiedzialność, że na pewno nikt mnie nie będzie słuchał, że... no w ogóle, wszystko w czarnych barwach. Jeszcze gorzej się od tego jej lamentowania poczułam.

Tacie też powiedziałam o tych swoich obawach, a tata na to twardo — że mogłam się nie zgodzić, a jak się zgodziłam, to nie pora teraz na strachy. Chyba — to też tata powiedział — że podjęłam tę decyzję bezmyślnie i teraz żałuję. To, to co innego.

Nic — wydaje mi się — tata nie zrozumiał. I Hanka też nic. Przecież ja naprawdę strasznie chciałam być na tym obozie obożną. Będę ważna, będę miała gwizdek na szyi, będą się ze mną liczyli inni... No, powiedzcie, kto by nie chciał? Problem polega jedynie na tym, że... mam lekkiego pietra. Co do gwizdka na szyi, to wszystko jest jasne — będę go miała, jest przynależny do tej funkcji. Nie wiem tylko, czy rzeczywiście będą się ze mną liczyli. I nad tym łamię sobie głowę. Chciałabym być taka mądra, zdecydowana, pewna siebie... jak prawdziwy obożny! A ja...

Coś czuję, że tata, to trochę racji jednak ma. Tylko, czy to rzeczywiście bezmyślność...?!

MAGDA

REPORTER Świata Młodych

Czuli jesteśmy na krzywdę, zwłaszcza własną. Przykład prozaiczny: kazano nam przynieść do szkoły pięć kilogramów makulatury.

Zapowiedziano przy tym, że ci, co nie przyniosą: nie otrzymają świadectw, obniży się im stopień ze sprawowania, wychowania obywatelskiego, będą musieli przyjść do szkoły z rodzicami (niepotrzebne skreślić). Taka presja jest konieczna, bowiem ja osobiście nie spotkałem jeszcze kogoś, kto by dobrowolnie wyrywał z makulaturą do szkoły.

Poczuliśmy się zagrożeni i tachaliśmy tę makulaturę. Łyso nam było, cały czas nam się wydawało, że wszyscy na nas patrzą, w zapchanym do ostatnich granic autobusie osłanialiśmy czule paczki, żeby sznurek nie pękł, żeby dowieźć w całości nasz skarb.

FRAJER?!

Na miejscu okazało się, że naszą makulaturą nikt się specjalnie nie zainteresował. W holu oczekiwała nas kartka: „Makulaturę proszę składać w schowku koło sali gimnastycznej". Pełni nadziei pogoniliśmy z wywieszonymi językami pod salę gimnastyczną, spodziewając się tam sprawiedliwości, nauczyciela dyżurnego z kartką wypisującego, kto przyniósł i ile. I co? Myślicie, że był? To jesteście w wielkim błędzie. Schowek był pusty, pod ścianami gdzieniegdzie walały się paczki makulatury.

„Ha, dobrze, że się nie wygłupiłem z tą makulaturą — powiedział Iks — wiedziałem, że tak będzie."

Na przerwie rozgorzała dyskusja. „Nie warto — przekonywała nas Dorota. — Iks nic nie przyniósł i nic mu nie zrobili. Ja z siebie więcej durnia zrobić nie dam".

„Jasne! Racja!" — krzyczeli inni. „Myśmy przynieśli pięć kilo, tak jak kazano i nikt się nami nie zainteresował. I Iksem też nie, chociaż nie przyniósł nic".

Takich dyskusji było więcej. W każdej mówiono dużo o Iksie, który nic nie niósł, jest cwany i następnym razem trzeba będzie się urządzić tak jak on. W żadnej z nich (dyskusji) nie padło ani jedno słowo o Andrzeju, który przyniósł 10 kilogramów tejże makulatury. Bo komu by się chciało gadać o... frajerze?! Co polecam naszej szanownej uwadze.

Przymusowy Zbieracz Makulatury
DON QUIJOTE

ZAGADKA NAJJAŚNIEJSZEJ GWIAZDY

CHCIAŁBYM podać kilka ciekawostek dotyczących Syriusza.

Na niebie jest kilka „szczególnie zasłużonych" gwiazd, które pomogły uczonym dokonać ważnych odkryć. Do nich należą np.: Wega, pierwsza gwiazda, której odległość od Ziemi niegdyś zmierzono; Mizar, którego zbadanie pomogło odkryć gwiazdy widmowo-podwójne i gaz międzygwiezdny; dzeta Woźnicy, która okazała się na wpół przezroczysta; Algol, dzięki któremu udało się zmierzyć szybkość obrotu gwiazd i wiele innych.

Wśród tych gwiazd poczesne miejsce zajmuje Syriusz — nasz sąsiad i najjaśniejsza gwiazda na niebie.

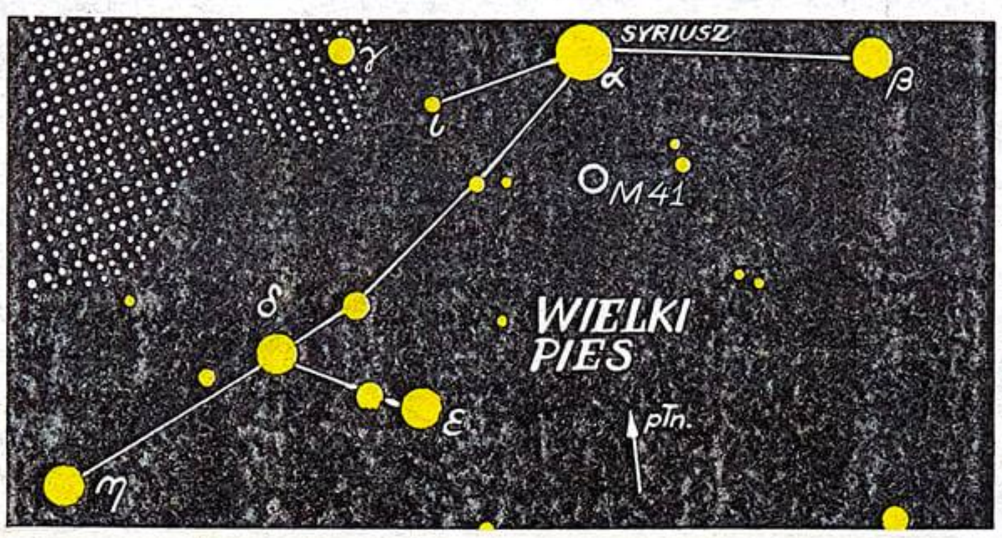

Badania ruchu Syriusza w przestrzeni zapoczątkowały nową, niezwykle interesującą dziedzinę nauki: astronomię ciał niewidzialnych. Nauka ta, umożliwiła odkrywanie ciał niebieskich we wszechświecie, niedostępnych zarówno dla obserwacji teleskopowych, jak i spektroskopowych.

Syriusz „dopomógł" w odkryciu innych metod obserwacji niewidocznych ciał, a przyczynił się do tego poprzez swój dziwny sposób poruszania się w przestrzeni. Z ziemi ruch ten wydaje się powolny, ponieważ dzieli nas wielka odległość. Jeżeli jednak będziemy śledzić ruch Syriusza w ciągu kilku kolejnych lat, to przesunięcia jego będą wyraźnie widoczne.

W roku 1834 astronom Bessel obserwował przemieszczenie się Syriusza w stosunku do sąsiednich gwiazd i zauważył, że porusza się on inaczej niż inne gwiazdy. Nie biegnie ściśle w jednym kierunku, lecz jak gdyby kluczy i kreśli na niebie wężykowatą linię.

Bessel obserwował gwiazdę dziesięć lat, starając się wykryć przyczynę jej dziwnego zachowania. Po długich rozważaniach doszedł wreszcie do wniosku, że Syriusz ma satelitę, który zmusza go do odchylania się od toru prostoliniowego. Satelita ten musi być ciałem równym Słońcu pod względem masy, ale zarazem musi być ciemny i dlatego go nie można dostrzec. Kiedy Bessel ogłosił dane swych obserwacji, a także hipotezę o istnieniu dwóch Syriuszów — widocznego i niewidocznego — inni astronomowie nie uwierzyli mu początkowo, sądząc, że się myli.

Minął jakiś czas i ruch Syriusza zaczęto obserwować w licznych obserwatoriach. Astronom Peters zdołał nawet obliczyć orbitę „niewidzialnego ciała" i wskazał punkt, gdzie należy go szukać. Prace Petersa przekonały wszystkich, że tor Syriusza rzeczywiście ulega odkształceniom i wahaniom, tylko zagadką pozostało, dlaczego satelita Syriusza pozostaje niewidoczny przez teleskop. Dopiero w 18 lat później, 31 stycznia 1862 roku, zagadka została rozwiązana. Syriusz i jego satelita zostali dostrzeżeni poprzez nowy potężny teleskop. „Niewidzialne ciało" stało się wprawdzie widzialne, nie utraciło jednak swej tajemniczości, ponieważ z kolei powstała nowa zagadka.

Astronomowie określili rozmiary satelity Syriusza. Syriusz B (literą B oznacza się satelity gwiazd) okazał się istotnie bardzo mały. Świeci 385 razy słabiej od Słońca, a pod względem objętości jest od niego 30 000 razy mniejszy, chociaż masę ma prawie równą masie Słońca.

Upłynęło zaledwie kilka lat od odkrycia maleńkiego, lecz niezwykle ciężkiego satelity Syriusza, gdy odkryto w podobny sposób satelitę Procjona w gwiazdozbiorze Małego Psa. Następnie znaleziono jeszcze kilka takich małych, białych gwiazd, o olbrzymiej gęstości. W otaczającej nas przestrzeni naliczono ich dotąd 76, przy czym wszystkie otrzymały nazwę białych karłów. Karły są obecnie badane przez astronomów ze szczególną uwagą i dokładnością.

Jan Szczepański

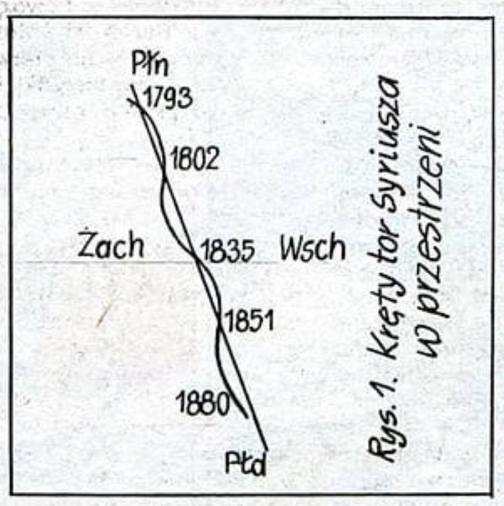

Rys. 1. Kręty tor Syriusza w przestrzeni

„Uwaga, „Gagarinowcy" z Płocka, bardzo się cieszę z utworzenia Waszego klubu i życzę wielu ciekawych spotkań. Prosicie o przysłanie projektu budowy lunety amatorskiej, mapy nieba, a także znaczka TOMIKA. Otóż, z przykrością muszę Wam donieść, iż żadnej z tych próśb nie mogę spełnić, pisałem zresztą o tym już wiele razy. Znaczki TOMIKA otrzymują tylko „zasłużeni" Czytelnicy, a właściwie Ci, którzy współredagują nasz kącik. Mapy nieba oraz plany budowy lunet możecie kupić — za zaliczeniem pocztowym — w Polskim Towarzystwie Miłośników Astronomii, ul. Solskiego 30/8, 31-027 Kraków.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

Nowe i Supernowe

W moim liście chciałbym wypowiedzieć się na temat gwiazd Nowych i Supernowych. Przeciętnie co kilkanaście lat rozbłyskuje na niebie jasna, nowa gwiazda w miejscu, gdzie uprzednio żadnej gwiazdy nie widziano. Gwiazdy te noszą miano gwiazd Nowych. Świecą one tylko przez czas krótki, kilka tygodni lub miesięcy, po czym nikną dla wzroku, nawet uzbrojonego w małą lunetę. Wzrost blasku Nowych jest zazwyczaj tak szybki, że już w czasie odkrycia są one najczęściej jasnymi gwiazdami, dobrze widocznymi okiem nieuzbrojonym.

Do najbardziej charakterystycznej cechy w zjawisku gwiazdy Nowej należy ogromnie szybki wzrost blasku liczący się zaledwie na godziny. Np. jasność Nowej Perseusza w r. 1901 wzrosła w ciągu 27 godzin o 8 wielkości gwiazdowych, co odpowiada przeszło 1000-krotnemu pojaśnieniu gwiazdy. Niebawem po osiągnięciu swego maximum blask Nowej poczyna słabnąć początkowo szybko, potem coraz wolniej. Równolegle ze zmianami blasku zmienia się także barwa gwiazdy: od zielonkawo-niebieskiej przez żółtą, pomarańczową, aż do purpurowej.

Niektóre gwiazdy Nowe, które przy maximum swego blasku osiągają — 4 wielkość gwiazdową i są widoczne nawet w ciągu dnia (Gwiazda Tychona, 1572), nazywamy Supernowymi. Gwiazdy Nowe ukazują się najczęściej w obrębie Drogi Mlecznej. Gwiazdy Supernowe natomiast pojawiają się nadzwyczaj rzadko, nie częściej niż raz na kilkaset lat w jednym systemie galaktycznym. W obrębie naszej Galaktyki zapewne tylko jedna z gwiazd Nowych, gwiazda Tychona, należała do typu Supernowych. W roku 1885 w Wielkiej Mgławicy Andromedy zauważono Nową i to tak jasną, że wystarczyła lornetka, aby ją dojrzeć. Gdyby wspaniała ta gwiazda zabłysła w systemie Drogi Mlecznej w odległości 30 lat świetlnych (odleg. Wegi) rozjaśniałaby ona nasze ziemskie noce blaskiem 20-krotnie silniejszym od blasku Księżyca w pełni. Jasnością przewyższałaby ona Słońce ok. 100 milionów razy!

Mechanizm powstawania Nowych i Supernowych jest ten sam. Badania spektralne dowodzą, że w przypadku każdej Nowej mamy do czynienia z wielkimi masami materii odrzucanymi przez gwiazdę z ogromnymi prędkościami. Prędkości te u zwykłych Nowych wahają się w granicach kilkuset kilometrów na sekundę, natomiast w wypadku Supernowych są one rzędu 6000 km na sek., a nawet mogą wynosić kilka razy tyle. Obserwacje i obliczenia prowadzą do hipotezy, że Supernowe powstają z gwiazd olbrzymów, milion razy większych od Słońca, podczas gdy zwykłe Nowe tworzą się skutkiem katastrofy zachodzącej w gwiazdach-karłach, do której to grupy zalicza się także nasze Słońce.

To wszystko, co miałem w tej kwestii do powiedzenia. Wiadomości zaczerpnąłem z książeczki Janusza Pagaczewskiego „Vademecum Astronomiczne" (do nabycia w Zarządzie Głównym PTMA, w cenie 25 zł plus koszty wysyłki).

Dariusz Mazur
prezes Klubu „Saturn"

Satelita „Lageos" będzie pracował 50 lat

Amerykańska agencja d/s aeronautyki i przestrzeni kosmicznej (NASA) wystrzeliła we wtorek na orbitę okołoziemską satelitę geodezyjnego „Lageos", przeznaczonego do obserwacji ruchów skorupy ziemskiej. Satelita, zbudowany ze stopów aluminium, będzie odbijać promienie laserowe, wysłane z powierzchni Ziemi. Przy jego pomocy będzie można określić z dokładnością kilku centymetrów ruchy skorupy ziemskiej. Wewnątrz satelity nie umieszczono żadnej aparatury, co wyklucza możliwość wszelkich awarii. Przewiduje się, że będzie on spełniać swoje zadanie przez 50 lat, a na orbicie pozostanie przez 8 mln lat.

Orbita, po której krąży „Lageos", znajduje się w odległości 5 900 km od powierzchni Ziemi. Jej kąt nachylenia względem płaszczyzny równika Ziemi wynosi 111 stopni.

kami drzew. W dzień była to na pewno jedna z najprzyjemniejszych nartostrad...

• • •

— Tak, tak, to ja... — powiedział Marek do słuchawki. — Więc pojechali w kierunku Małej? Sprawdziłeś?... Dziękuję... Ach, mówię ci, historia niczym w telewizyjnej Kobrze. Kiedyś przyjadę, to opowiem... Na razie cześć...

— No, kamień spadł mi z serca — zwrócił się do Słonia.

„Jeszcze bym się nie cieszył — pomyślał Słoń. — Jak znam Biszkopta, to nie zrezygnuje z takiej imprezy. Na pewno wykombinował coś nowego i wykołował tego kolegę Sęka..."

Ale nie odezwał się ani słowa. Co innego bowiem niepokoiło Słonia. Już dawno chciał zadać to pytanie, ale jakoś nie mógł zdobyć się na odwagę. Spoglądał tylko na przybocznego, który stał przy oknie i patrzył w mrok. „O czym on myśli? — zastanawiał się. — Do tej chwili nie powiedział ani jednego słowa o naszej akcji. Ani złego, ani dobrego. Coś w tym musi być..."

— Druh to chyba nie jest z nas zadowolony? — zapytał wreszcie.

Sękowski odwrócił się od okna zdziwiony.

— Co ci też przyszło do głowy?!...

— No, bo druh nic nie mówi i w ogóle... Tak mi się zdaje...

Marek usiadł za biurkiem.

— Masz rację tylko w części — powiedział po zastanowieniu. — Aby ocenić tę akcję, potrzeba czasu. Dopiero kiedy będzie wynik, kiedy powrócą patrole, opowiedzą, wtedy będzie można ocenić wszystko i wszystkich. Natomiast ja przez cały czas myślę o czymś innym... Czy ty jako dowódca akcji zrobiłeś wszystko, albo czy... nie zrobiłeś za wiele?

— Nie rozumiem!

— Widzisz, zastanawiam się, czy miałeś prawo podjąć taką akcję bez zawiadomienia mnie lub innego instruktora.

— Ale dlaczego?

— Boję się po prostu o chłopców. O Biszkopta. Myślisz, że telefon kolegi rozwiał całkowicie moje obawy?! A jak oni mimo wszystko pojechali Wąwozem? Zresztą ty podejrzewasz to samo, może nie?

— No, tak — przyznał szczerze Słoń.

— Widzisz! Dalej: co z Żabskim, z innymi?... Wziąłeś na siebie wielką odpowiedzialność. Z jednej strony góry, a z drugiej ten pirat. Przecież on będzie się bronił. Czy dacie sobie radę? Czy nie lepiej było zawiadomić milicję, a nie narażać ich i siebie na niebezpieczeństwo?... To tylko część pytań...

Słoń milczał. Poczuł się nagle ogromnie zmęczony... I wtedy zadzwonił telefon. Z ulgą, że odwleka odpowiedź, podniósł słuchawkę.

— Tak, słucham... Żabski, to ty? Już wiem od Biszkopta. A co z tobą?... Tak, tak...

— Co z nim? — niecierpliwie zapytał instruktor.

— Ach, on ma zawsze pecha! Naprzód zabłądził. Teraz jest w Mirkowie i za pół godziny będzie tutaj. A co się tyczy tych pytań... — chwilę wahał się, a potem powiedział po prostu: — Gdybym nawet nie zgodził się na tę akcję, to oni pojechaliby sami... To za naszego Brzozę.

• • •

Stosunkowo łatwy odcinek skończył się z chwilą kiedy wjechali do Wąwozu Pielgrzymów — olbrzymich skał przypominających, patrzącemu z daleka, postacie ludzkie. Pełno tu było niewidocznych w ciemności rozpadlin, sterczących spod śniegu ostrymi grzbietami głazów oraz niebezpiecznych uskoków. Zdjęli narty. Biszkopt szedł przodem. Kilka razy nagle znikał z oczu idącej za nim Zochy. Wtedy dziewczynka odkładała narty i pomagała mu wyjść.

— Znów rozpadlina, że też o niej zapomniałem — powtarzał niezmiennie. — Przysypało ją śniegiem i teraz można kark skręcić!

Szybko strzepywał śnieg z ubrania i szedł dalej. Na którymś z kolejnych postojów zapytał:

— Szłaś już kiedy tym Wąwozem?

— Też pytanie! Wiele razy, lecz nigdy w nocy.

— To znaczy, że wiesz, co to jest Diabelska Gardziel?

— Wiem i... i nie boję się.

Biszkopt coraz częściej spoglądał na zegarek, wciąż wydawało mu się, że idą za wolno. Po pół godzinie stanęli przed Diabelską Gardzielą.

C.d.n.

opowieści pradziadka Hieronima

SKĄD SIĘ BIERZE WODA SODOWA

WIECZÓR 1 • ODC. 17 P.T. WIEMY TO I OWO

tekst & rysunki T. BARANOWSKI

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 30% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Redaktor odpowiedzialny:
Maria Jaworska

Opracowanie graficzne:
Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna:
Anna Dąbrowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 80/2907 J-144
Nr indeksu — 35039/35046.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

HENRYK LEŚNIOWSKI

Zapięcie u narty urwało się właśnie przy schronisku Różanym. Znalazła kawałek drutu i weszła do baraku przeznaczonego na węgiel w poszukiwaniu młotka lub siekiery, kiedy tuż przy ścianie stanęło dwóch mężczyzn. Przez luźne, pełne szpar deski usłyszała dziwną rozmowę:

– Roboty niewiele, tylko trochę wyprostować blachę, wstawić reflektor i podmalować – mówił jeden. – Mam oryginalny lakier. Nikt nie odróżni...

– No tak, stary, ale to kryminał. Słyszałem przez radio, że cię szukają...

– Dlatego daję ci trzy patyki. Rozumiesz: trzy? A mnie nikt tam nie widział! Przyjechałem do miasta wcześnie rano. Samochód schowałem tak, że sam diabeł nie znajdzie i przyszedłem do ciebie. Tylko ty możesz mi pomóc. Posłuchaj – wrócimy do miasta ostatnim pociągiem, ty przyniesiesz narzędzia i zrobimy to na poczekaniu, dobrze?

– Boję się. To ryzyko. Jak cię nakryją, to wyśpiewasz, kto ci pomagał.

– Frajer! Jeszcze mnie nie znasz! No, cztery patyki, zgoda?

– Dobra! Za cztery się robi!

– No to gra! Chodźmy teraz do Czeskiego. Tam zjemy dobry obiad...

Zocha od razu przypomniała sobie komunikat radiowy, który słyszała w schronisku. Od tej chwili już nie odstępowała ich na krok. Musieli ją zauważyć, lecz kto by przywiązywał wagę do obecności małej, piegowatej dziewczynki? Kiedy wyszli po obiedzie z Czeskiego nie ujechała za nimi daleko – wiązanie znowu pękło. Musiała wrócić do schroniska i tam spotkała Biszkopta...

Z wypiekami na twarzy słuchała o podjętej przez zastęp „Wirów" akcji.

– Fajnie! Złapiemy go na pewno! – ucieszyła się kiedy skończył.

– No, to dawaj wiązanie! Tutaj powinni mieć jakiś warsztat, poczekaj!...

Zocha jednak wstała i szybko wyszła za nim. Po kilkunastu minutach Zbyszek spotkał ją na korytarzu.

– Czemu nie czekasz w sali? – spytał zdziwiony.

– Pilnowałam, żebyś mi nie uciekł – oświadczyła spokojnie i dodała – z wami to nigdy nic nie wiadomo.

W tej samej chwili podszedł do nich wysoki, młody mężczyzna z odznaką GOPR-u.

– To chyba o was chodzi... Dzwonił mój znajomy, Marek Sękowski. Znacie go, prawda? Powiedział, że zabrania wam jechać przez Wąwóz Pielgrzymów.

Zbyszek poczerwieniał, ale Zocha nie straciła języka w buzi.

– Tak początkowo, proszę pana, myśleliśmy – powiedziała uśmiechając się słodko – ale potem doszliśmy jednak do wniosku, że nie damy rady. Jedziemy do Małej i tam zanocujemy u mojej ciotki.

– No to dobrze... – oświadczył ratownik – ale będę obserwował i w razie czego, dam znać Markowi, rozumiecie?!

– Zwariowałaś?! – powiedział ze złością Zbyszek, kiedy ratownik odszedł. – Przecież ja muszę tam być!

– Ja także! I będziemy. Pojedziemy żółtym szlakiem w kierunku Małej, a za grzbietem skręcimy w lewo. Drogą przez las wyjedziemy na czarny szlak wiodący przez Wąwóz. Rozumiesz?!

– Hm, nieźle to wykombinowałaś!...

• • •

Zagłębili się w las. Droga stawała się coraz bardziej stroma. Zbyszek zacisnął zęby i aż do bólu wytężył wzrok, chcąc przebić gęstniejący mrok. Jechał na wyczucie, kierując się jaśniejszym pasmem nad głową, zawartym pomiędzy wierzchol-

Ciąg dalszy na str. 7